Rock May Festival 2026 w Skierniewicach

data aktualizacji: 2026.05.11 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Jubileuszowy, 25. Rock May Festival w Skierniewicach pokazał, że rock wciąż ma siłę, jeśli daje się mu prawdziwą scenę. Wygrał Bazyliszek ze Śląska, publiczność wskazała ten sam zespół, a finał należał do Małgorzaty Ostrowskiej. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Rock May Festival w Skierniewicach był „odpowiedzią na brak" – mówi Mirosław Sumiński, pomysłodawca imprezy. Między Łodzią a Warszawą młode zespoły nie miały miejsca, w którym mogłyby wyjść z garażu i sprawdzić się na prawdziwej scenie.

Po 25 latach festiwal jest już czymś więcej niż konkursem. To archiwum polskiego rockowego podziemia, lokalna instytucja z ogólnopolskim adresem i miejsce, gdzie wciąż można usłyszeć, że rock nie umarł — tylko trzeba go szukać trochę głębiej.

Na scenie muzycy poddawani są „najprostszemu" testowi: publiczność słucha albo nie. Rock May Festival w Skierniewicach od 25 lat organizuje właśnie ten test. Dla jednych impreza jest konkursem, dla artystów to poważna dawka adrenaliny. Żartują – co cię nie zabije, to cię wzmocni. Kochamy te emocje!.

Tegoroczna, jubileuszowa edycja (9.05) miała w sobie coś z podsumowania, ale nie była akademią ku

czci. Raczej żywym dowodem, że rockowa energia wciąż potrafi znaleźć własne kanały przepływu, choć ich wartkość zdaniem wielu słabnie.

Na podium stanęli: Bazyliszek ze Śląska, który zdobył pierwszą nagrodę i nagrodę publiczności, Pan B z Olsztyna z drugą nagrodą oraz Ulica z Lublina z trzecią.

Tyle, że opowieść o tym festiwalu nie kończy się na werdykcie. Jej prawdziwa treść jest w historii sceny, która zaczynała od kapel garażowych, a dziś potrafi zebrać blisko dwieście zgłoszeń; w rozmowach o streamingu, zaniku radiowych audycji autorskich i fizycznych płyt; w skrzypcach Claustrophonic, hardrockowym uporze Bazyliszka, vintage'owym blues-rocku Pana B i w tym, że pod sceną nadal stoją ludzie, którym nie wystarcza muzyka jako plik w telefonie.

Z garażu na scenę

Geneza Rock May Festival jest niemal klasyczna dla polskiej kultury niezależnejNie było infrastruktury, więc trzeba było ją wymyślić.

Mirosław Sumiński, pomysłodawca i wieloletni szef artystyczny festiwalu, wraca do początku bez patosu. Mówi o czasie, kiedy między Łodzią a Warszawą brakowało miejsca dla zespołów, które grały już w garażach i chciały sprawdzić, czy to, co tworzą, ma siłę także poza próbownią.

– *Z tej potrzeby powstał festiwal* – opowiada.

Po ćwierć wieku Sumiński mówi o festiwalu jak o dorosłym dziecku. Już nie do końca swoim, bo usamodzielnionym, prowadzonym przez innych, ale nadal rozpoznawalnym. To trafna metafora. Rock May wyrósł z lokalnego wydarzenia i z czasem uzyskał zasięg ogólnopolski, a chwilami międzynarodowy. W Skierniewicach pojawiały się zespoły z Białorusi, Czech, Węgier i Szwecji. Nie wszyscy pamiętają, że festiwal zmieniał lokalizacje. Zaczynał przy Wojewódzkim Domu Kultury, później przeniósł się nad Zalew Zadębie, by ostatecznie wrócić do CKiS. Dziś ta lokalizacja wydaje się bardziej naturalna – lepiej osadzona logistycznie, wyposażona w zaplecze budynku i profesjonalną scenę.

W tym sensie Rock May Festival jest też historią dojrzewania lokalnej instytucji kultury, która kilka lat temu przeszła gruntowny remont.



W rozmowie z organizatorami powraca zdanie, które mogłoby być mottem każdej uczciwej pracy w kulturze: „tego nie robi się samemu”.

– *Za widocznym efektem stoi „cała rzesza ludzi”, od działu impresariatu po osoby dbające o czystość i obsługę zaplecza* – podkreśla **Anna Walczak, dyrektor CKiS w Skierniewicach**.

Rock jako pojemna forma

Jednym z najciekawszych wątków tegorocznego festiwalu była rozpiętość języków muzycznych. Rock, jeśli traktować go uczciwie, nigdy nie był jednym stylem. To napięcie między brudem i formą, przebojem i hałasem, tradycją i buntem, rzemiosłem i błędem. Skierniewicka scena pokazała to bardzo wyraźnie.

W materiałach konkursowych i rozmowach jurorzy mówili o „kolorowej” muzyce.

– *Wśród około stu pięćdziesięciu propozycji było cięższe granie, nisko strojone gitary, metalowe odcienie, punkowy garaż, progresywne ambicje i składy, które poszerzały rockowy idiom o instrumentarium spoza najbardziej oczywistego zestawu* – mówi Skierniewiczanin **Mariusz Owczarek**, zawodowo od lat związany z Trójką, czyli anteną Polskiego Radia.

W tym roku symbolem tej różnorodności był m.in. Claustrophonic, grupa ze Śląska, w której obok gitar, basu i perkusji pojawiły się klawisze, mini keyboard i skrzypce oraz piękny, czysty wokal Agnieszki Bury.

Claustrophonic to dobry przykład tego, jak dziś wygląda rockowy zespół, który nie chce być rekonstrukcją przeszłości. Muzycy mówią o własnym graniu jako o wspólnym mianowniku różnych fascynacji – od metalu, przez klasykę, Chopina, Mozarta i Bacha, po jazz i fusion. Żartują ze swoich

muzycznych „projektów” w górniczych orkiestrach.

Bazyliszek: wrócić i wygrać

Zwycięstwo Bazyliszka miało prostą, dobrą dramaturgię. Rok wcześniej zespół wysłał zgłoszenie i nie dostał się do finału. W tym roku spróbował ponownie, wszedł do części konkursowej, wygrał główną nagrodę i zdobył nagrodę publiczności.



Muzycy mówią o sobie bez nadęcia: grają „ogólnopojętego hard rocka”. Są ze Śląska – Gliwice, Ruda Śląska, Katowice i składają się z różnych temperamentów. Każdy przynosi coś swojego, każdy próbuje coś dodać, czasem coś zakwestionować. To klasyczna chemia rockowego zespołu. Utwór zaczyna się od konstrukcji, ale dopiero konflikt gustów i energii nadaje jej kształt. Jest oczywiście też barwny frontman i tekściarz **Marcin „Głazu” Głaz**, którego sceniczna osobowość dopala projekt.

MOŻE CIĘ ZAINTERESOWAĆ:

Gotowe zestawy kosmetyczne, które ucieszą każdego miłośnika pielęgnacji

Pan B: stare dusze i własne piosenki

Drugą nagrodę zdobył Pan B z Olsztyna, zespół zanurzony w rocku vintage, z wyraźnym bluesowym odcieniem. **Piotr Bauman, wokalista** o grupie mówi: – *Mamy „stare dusze”*. To określenie łatwo mogłoby zabrzmieć jak poza, ale w ich przypadku znaczy raczej świadomy wybór języka. Nie grają coverów. Budują repertuar z własnych utworów. Są w trakcie nagrywania płyty, która – według zapowiedzi – ma ukazać się pod koniec roku.

Ich diagnoza kondycji rocka jest trzeźwa: rock żyje i ma się dobrze, choć nie jest już tak popularny jak w latach 80. i 90.

– *Młodzi ludzie nadal grają w domach, spotykają się, zakładają zespoły, tylko trzeba się do tej muzyki „dokopać”* – mówi **Dominik Piechowski z grupy Pan B**.



To jedno z najuczciwszych zdań całego festiwalu. Nie ma w nim katastrofizmu ani pocieszenia na siłę.

– *Kiedy fizyczna płyta traci masowy status, streaming rozprasza uwagę, a radio coraz rzadziej daje przestrzeń autorskim audycjom, problemem nie jest brak twórczości. Problemem jest wskazanie drogi. Ktoś musi powiedzieć: posłuchaj tego. Ktoś musi wydobyć z szumu nazwę zespołu, koncert, piosenkę, lokalną scenę. Festiwal pełni właśnie taką funkcję — selekcjonuje, wzmacnia, podsuwa trop* – komentuje juror festiwalu, **radiowiec Adam Dobrzyński.**

Ulica: zawojować scenę

Ulica z Lublina, trzecia nagroda festiwalu, przyniosła inny rodzaj wartości – kontakt z publicznością. W rozmowie z muzykami usłyszeliśmy, że początek koncertu nie był dla zespołu łatwy z powodu

problemów z akustyką. A jednak jurorzy zapamiętali ich jako formację, która potrafiła odezwać się do ludzi i zawojować scenę.

– *W konkursie rockowym nie ocenia się wyłącznie poprawności wykonania. Liczy się także osobowość sceniczna, umiejętność przejęcia przestrzeni, reakcja na przypadek. Rock od zawsze żywił się niedoskonałością* – przyznaje **Mariusz Owczarek z radiowej Trójki**.

Dlatego pierwszy numer może pójść gorzej, odsłuch może zawieść, ktoś może wejść sekundę za późno. Pytanie brzmi: czy zespół ma dość charakteru, by nie rozsypać się na oczach widowni?



Ulica, sądząc po reakcjach jurorów, ten charakter miała. Trzyosobowy grupa na swoim koncie ma już ponad 200 koncertów w całym kraju. Z rozbawieniem opowiadają, ze w miniony weekend, na festiwal w Skierniewicach trafili „fartem", lub w większym przybliżeniu – niemal przez pomyłkę. Chcieli jechać na Rock Mayday Festiwal.

Mała scena, duża prawda

W rozmowach po festiwalu powracał temat skali. Duże sceny mają własną spektakularność, ale małe sceny dają bliskość.

– *Każdy zespół prezentował inną wartość, inny rodzaj wzruszenia, inną strunę poruszaną w słuchaczu* – podkreśla juror skierniewickiej imprezy Mariusz Owczarek.

Festiwal nie był przeglądem pięciu podobnych kapel, lecz małą mapą rockowej różnorodności. Było mocniejsze uderzenie, energia, delikatność, nastrojowość, progresywna ambicja i klasyczna potrzeba riffu.

Rock May to człowiek w sklepie płytowym albo autor dobrej audycji radiowej: mówi „sprawdź jeszcze

to…”. Może wrócisz do domu i odpalisz Claustrophonic. Może Bazyliszka. Może Pan B, Ulicę albo Lustra. Może jedno odkrycie poprowadzi do następnego.

Rynek, który się rozjechał

Najmocniejsze diagnozy tegorocznego festiwalu nie dotyczyły jednak wyłącznie zespołów. Dotyczyły całego ekosystemu słuchania. W rozmowach pojawia się obraz polskiego odbiorcy, który „bardzo się rozjechał”. Spada sprzedaż płyt fizycznych, streaming daje złudzenie nieskończonego dostępu, ale utrudnia sensowne odkrywanie, a radio bez silnych audycji autorskich, coraz rzadziej pełni funkcję przewodnika po mniej oczywistych gatunkach.

To jest problem większy niż rock. Dotyczy kultury w ogóle. Nadmiar dostępności nie tworzy automatycznie głębszego słuchania. Przeciwnie, często produkuje pośpiech i powierzchowność. Tym bardziej potrzebne są miejsca, które spowalniają odbiór i przywracają muzyce „fizyczność”.



Festiwal rockowy w mieście takim jak Skierniewice może wydawać się niszowym wydarzeniem. W rzeczywistości jest częścią większej obrony kultury jako spotkania. W tej perspektywie Rock May Festival nie walczy o nostalgię a doświadczenie, którego nie da się w pełni zastąpić streamingiem.

Co dalej z Rock May Festival?

Finał tegorocznej imprezy należał do **Małgorzaty Ostrowskiej**. Legenda polskiej sceny rockowej zamknęła wieczór, w którym wcześniej grały zespoły walczące o własną rozpoznawalność.

Najważniejsze pytanie po 25. edycji brzmi: czy festiwal pozostanie festiwalem rockowym w dotychczasowym sensie, czy otworzy formułę szerzej? **Dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w**

Skierniewicach Anna Walczak w rozmowie z redakcją mówiła wprost, że *„jubileusz był klamrą i że zespół CKiS myśli o odświeżeniu formuły*". W grę może wchodzić ukłon w stronę innych gatunków, choć majowy festiwal ma pozostać przy CKiS.

To decyzja delikatna. Rock jako gatunek zawsze był pojemny i wchłaniał obce języki, z drugiej strony, nazwa, tradycja i publiczność budują zobowiązanie.



W Skierniewicach rock nie musiał nikomu udowadniać, że żyje. Wystarczyło podejść bliżej sceny.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/45506-rock-may-festival-2026-w-skierniewicach